

PRZEGLĄD MUZYCZNY

MIESIĘCZNIK

ORGAN ZJEDNOCZENIA POLSKICH ZWIĄZKÓW ŚPIEWACZYCH

ROK VI. **Poznań, luty 1930** **NR. 2**

DR. ADOLF CHYBIŃSKI (LWÓW).

Na przełomie.

Wśród kilkudziesięciu wydawnictw polskiej muzyki chóralnej z ostatnich lat zwraca na siebie uwagę szczególną kilkanaście zeszytów, dzięki swej — rzec można — zupełnej odrębności stylistyczno-technicznej. Nazwiska, jakie czytamy na okładkach tych kilkunastu zeszytów, są albo znane z twórczości chóralnej, albo — jeszcze bardziej znane — z innego zakresu twórczości muzycznej. Pierwsze należą do kompozytorów, którzy nie odrazu znaleźli siebie i swą odrębną indywidualność; zwolna dopiero, choć stale, wśród żmudnej i ciężkiej nieraz pracy nad swą techniką i swym stylem, rozwijali się, opuszczając z żalem czy bez żalu tonący okręt starej rutyny i rutynki, przestarzałych pojęć i wyszarzałych środków technicznych i muzycznego, specyficznie zaś chóralnego słownictwa. Drugie nazwiska należą do kompozytorów, którzy rozwój ten odbyli na innem polu, poza muzyką chóralną, a którzy bynajmniej nie musieli „chronić się" do portu „popularności", zdobywanej u nas przedewszystkiem utworami chóralnemi; sukcesy swe bowiem zawdzięczali (także poza Polską) dziełom innej kategorji; technika, rodzaj i styl ich utworów chóralnych, napisanych po wielu innych dziełach, nie były tego rodzaju, aby mogła być mowa o doraźnych efektach, o zyskiwaniu sobie poklasku, o chęci „podobania się". Inne są ich środki, inne dysponowanie niemi, bogatszą, rozmaitszą i bardziej celową ich technika, wyzwolona z pęt „cechowości", „szkoły"; bogatsze ich słownictwo, demonstrujące odnośnie do jednostki to, co mawia się o narodach, że mianowicie naród stojący na wyżynie kultury, posiada więcej wyrazów, niż naród stojący niżej; brak u tych kompozytorów poprzestawania na małem, wynikającem z małej wiedzy i małego horyzontu twórczych myśli, brak skrępowania hasłem masowej użytkowości muzyki chóralnej powodującej szablonowość formy i szablonowość środków nawet wówczas, gdy dany kompozytor posiada dobrą lub bardzo dobrą znajomość warunków dobrego brzmienia chóralnego. Jakżeż wielu, jak bardzo wielu mieliśmy i mamy kompozytorów chóralnych, a jak bardzo mało indywidualności na tem polu. Każdego z nich nęka myśl o „przystępności", o konieczności łatwego pisania, o „nadobności" i podobaniu się. Wygląda to tak, jakby nie zdawali sobie sprawy z tego, że takie psychiczne nastawienie utrudnia lub

wręcz uniemożliwia rzeczywistą spontaniczność tworzenia i dysponowania takiemi środkami, które w danym wypadku byłyby bardziej właściwe i odpowiednie, a które „muszą" być zaniechane, inaczej bowiem kompozytor naraziłby swe utwory na leżenie odłogiem i niewykonanie. W błędzie byłby ten, kto sądziłby, że wymaga się tu od kompozytora chóralnego samych komplikacyj technicznych lub niezwykłych, trudnych środków. Nic podobnego. Można wyrażać się nawet bardzo prostymi środkami, ale użytemi samodzielnie, oryginalnie, przekonywująco, interesująco, bez powtarzania ustawicznego tych wszystkich środków i zwrotów, które już wiele razy były zastosowane przez innych, i to lepiej, trafniej i rozmaiciej. Niektórzy kompozytorowie chóralni zdają sobie z tego faktu sprawę. Ale jest rzeczą charakterystyczną (i znaną), że im mniej dana jednostka umie, tem łatwiej popada w manierę: uchwyciwszy się jakiegoś środka harmonicznego czy innego, tem uporczywiej się go trzyma, nadużywając go, stosując wszędzie, czy zachodzi potrzeba lub możność, czy też nie. Ktoś w Niemczech zauważył słusznie prawdopodobnie, że najwięcej niekrytycznych muzyków znajdujemy pomiędzy kompozytorami chóralnymi. Ale może jest to pewna przesada. Prawdą jedynie jest to, że muzyka instrumentalna (poza muzyką „użytkową") wymaga większej wiedzy i wyższych warunków intellektualnych w porównaniu z muzyką wokalną, a w szczególności chóralną. O tem zdają się chóraliści nie pamiętać i dlatego tak łatwo „odkrywają swe karty", mimo, że niekiedy przybierają poze wielkich — symfonistów. Często nawet zapewniają o swej bezpretensjonalnej skromności. Przypomina mi się jednak pewien szczegół z życia Gustawa Mahlera, opowiadany mi przez kogoś w Monachjum. Gdy Mahlerowi polecano pewnego muzyka twierdząc, że jest bardzo „bescheiden", Mahler zapytał się: „W o r a u f ist er so bescheiden?" Tylko niewielu naszych kompozytorów chóralnych zdradza pewną stale wznoszącą się linję rozwojową czy w zakresie wiedzy muzycznej czy umysłowości. Pozostają długie lata na tym samym poziomie technicznym czy intellektualnym. I to właśnie stało się przyczyną zastoju, który zapanował w naszej muzyce chóralnej mimo stałego jej wzrostu liczebnego. Obserwując kolejno od lat wielu pojawiające się utwory chóralne jednego i tego samego jakiegoś kompozytora, nie trudno jest między nutami odnaleźć dowody walki, jaka toczy się między ambicją jego jako człowieka i ambicją jego jako muzyka, który pragnie być twórczym. Zwycięża najczęściej ten pierwszy, pocieszając się zapewne swem „posłannictwem" wobec potrzeb mas. Niekiedy nawet walki niema, bo muzyk odwraca się tyłem do siebie jako człowieka, czującego za swemi plecami masę, jej gust i jej potrzeby. Zamiast podnieść masę do wyżyn, zniża się „twórca" do poziomu mas. A takie ustawiczne „poświęcanie się" znajduje swój wyraz w utworach. Łudzą się ci kompozytorowie, którzy sądzą, że tego nie można udowodnić. To „poświęcanie się", t. j. produkowanie rzeczy będących może uporządkowanemi według jakiegoś systemu, ale nie wynikiem twórczej czynności, nie jest jednak żadnym darem dla mas — rzadko uświadomionych. Przypomina się znany dowcip o kupcu, który zapytuje kupującego? „Czy pan chce kupić coś na prezent (dar), czy coś lepszego?" Ileż utworów chóralnych powstaje bez potrzeby wewnętrznej, bez przekonania? Ileż kompozycyj powstaje z racji ogłoszonych konkursów? Jakież bywają wyniki tych konkursów? Ile dzieł chóralnych, i to wybitnych, nie posyła się wcale na konkursy? Ileż dzieł odznaczonych na konkursach spotkało się ze słusznie ujemną później oceną? Doszło do tego, że pomiędzy muzykami stracił znaczenie fakt, że jakiś utwór chóralny otrzymał nagrodę lub odznaczenie konkursowe. Nikomu nie jest niewiadomem, że szereg bardzo wybitnych kompozycyj chóralnych naszej muzyki nie był wysłany na konkurs. Dotyczy to także dzieł tych kompozytorów, którzy w konkursach... brali

udział, wysyłając na nie swoje... inne utwory. Ileż wreszcie dzieł nagrodzonych spoczęło słusznie w bibljotekach, ileż zaś nienagrodzonych utrzymuje się niesłusznie w repertuarach chóralnych? Kwestja ta powinna być w jakiś sposób uregulowana przez zrzeszenia i związki chóralne. Sądzę, że powinna być stworzona jakaś komisja, któraby określiła w przybliżeniu wysokość wymagań konkursowych. Usunęłoby to sceptycyzm odnośnie do instytucji konkursów chóralnych. Doświadczenie bowiem uczy, że konkursy mogą tylko wtedy mieć znaczenie ogólniejsze, gdy przyczyniają się do stałego podwyższania poziomu danej gałęzi twórczości. W przeciwnym razie tylko podwyższają fałszywe apetyty mało lub wcale nieuświadomionych producentów wytworów chóralnych, zapewniając jedynie od czasu do czasu korzyść jednostkom wyższego rzędu.

Możemy na szczęście stwierdzić, że jednak powiał inny duch w polskiej twórczości chóralnej. Zdobyliśmy już do pewnego stopnia kryterja i miarę oceny. Wymagania nasze mogą już być wyższe, opierając się na faktach dokonanych, których nikt nie usunie. Nie będziemy tu wymieniali nazwisk tych twórców, którym nasza muzyka chóralna zawdzięcza ten zwrot, ten p r z e ł o m. Także bowiem w tym wypadku „nomina sunt odiosa“... Możemy jedynie zapewnić kogo należy, że reakcja opinji przeciw niepotrzebnemu a tylko liczebnemu wzrostowi naszej muzyki chóralnej jest bardziej powszechną niżby się zdawać mogło i że coraz częściej znajduje swój wyraz.

Wolno nam mieć nadzieję, że stosunki będą się stopniowo polepszały. Oby w należytem tempie!

Ś. p. Mieczysław Sołtys.*)

1863 † 1929.

Mieczysław Sołtys urodził się we Lwowie, tutaj też odbywał studja gimnazjalne i uniwersyteckie (filozofja), kształcąc się równocześnie w muzyce pod kierunkiem Karola Mikulego (uczeń Chopina), u którego studjował grę na fortepianie, teorję i harmonję. Młodzieniec, pełen talentu i zapału pragnął odrazu poświęcić się wyłącznie muzyce, będącej treścią jego marzeń i życia, jednakże idąc za wolą ojca, studjuje filozofję i składa egzamin profesorski. W 24-tym roku życia żeni się z Józefą Morawiecką i następnie (w r. 1887) wyjeżdża na studja do prof. Krenna we Wiedniu. Stąd udaje się na dwuletnie studja do Paryża i tu kształci się w grze organowej i w kontrapunkcie u słynnego organmistrza Gigouta, a równolegle z tą nauką studjuje pilnie kompozycję pod kierunkiem wielkiego już wtedy potentata muzycznego Saint-Saënsa. W Paryżu wyszły drukiem pierwsze kompozycje Mieczysława Sołtysa, miedzy niemi „Andante varié“ trio na fortepian, skrzypce i wiolonczelę, oraz kilka pieśni solowych.

Po powrocie do kraju przyjął Mieczysław Sołtys zaofiarowaną mu posadę profesora konserwatorjum we Lwowie, ucząc równocześnie muzyki w żeńskiem seminarjum nauczycielskiem i dyrygując chórami „Echa“ i „Lutni“. W r. 1899 (listopad) powołano go na dyrektora konserwatorjum lwowskiego i na tem stanowisku pozostał do ostatniej chwili życia.

Drobne utwory wokalne Mieczysława Sołtysa powstały jeszcze w okresie jego studjów. Do wcześniejszych poważnych utworów należą dwie symfonje, koncert fortepianowy i liczne utwory na fortepian (między niemi „La Brise“), nadto ukazały się pieśni chóralne, zbór pieśni ludowych na chór męski, dalej muzyka do słów Mickiewicza „Pierwiosnek“ (trzygłosowy chór żeński na sola i fortepian) oraz znane pieśni solowe z fortepianem „Magiolata“ i „O mój aniele“, których nakład został w całości wyczerpany. Piękne są jego sielanki na chór mieszany z orkiestrą nagrodzone pierwszą premją na konkursie w Warszawie i utwory kościelne, jak n. p. motet „Tu es Petrus“, „Ecce sacerdos“, oraz późniejszy utwór „Królowa niebios“, poemat liryczno-dramatyczny na chór mieszany, sola i orkiestrę, wykonany swego czasu w teatrze lwowskim z dużem powodzeniem. Największym utworem z tego czasu jest oratorium do słów Seweryny Duchińskiej „Śluby Jana Kazimierza“, dzieło, którem Mieczysław Sołtys zdobył sobie sławę. Było ono wykonane wielokrotnie we Lwowie i w Berlinie z ogromnem powo-

*) autoryzowany przedruk z „Lwowskich Wiadomości Muzycznych i Literackich“.

dzeniem. Druga część tego oratorjum wyszła drukiem w Lipsku u Breitkopfa i Härtla p. t. „Jasna góra". Na pograniczu Oratorjum i opery jest ostatnie dzieło M. Sołtysa, misterjum „Ver sacrum" do własnego tekstu. Skłonność do mistycyzmu, występująca niemal we wszystkich kompozycjach zmarłego twórcy, ujawnia się tu najgłębiej i w sferze zupełnie pozaziemskiej. Opis stygmatyzacji i śmierci św Franciszka należy do najwznioślejszych koncepcyj w twórczości M. Sołtysa.

Początki twórczości operowej Mieczysława Sołtysa przypadają jeszcze na czasy paryskie, kiedy powstały pierwsze szkice do komicznej opery „Panie Kochanku". Po powrocie z Paryża, w latach następnych, szczególnie w miesiącach letnich, wśród atmosfery podolskiej powstała cała opera w pierwszej swej wersji. osnuta na tle powieści Kraszewskiego „Panie Kochanku". Po przeszło 30-tu latach twórca wraca do tematu — tekst opracowuje ponownie prof. Henryk Kopia, a kompozytor zastępuje część dawnej instrumentacji nową, odpowiadającą więcej jego nowym poglądom i duchowi czasu. W tej wersji ukazała się ta opera na scenie lwowskiej w dniu 3-go maja 1924 r., zdobywając sobie entuzjastyczne przyjęcie. Nie jest to pierwsza opera Sołtysa, grana we Lwowie. Już w r. 1905 wykonano inną jego operę komiczną p. t. „Rzeczpospolita Babińska", a następnie w r. 1909 grano jego operę „Marja" napisaną wedle poematu Malczewskiego. (Poemat ten był opracowany przez rozmaitych kompozytorów, jak Melcer, Statkowski, Opieński). Oprócz wyżej wymienionych oper, napisał Mieczysław Sołtys jeszcze dwie, t. j. „Jezioro Dusza" do słów Karola Brzozowskiego i najnowszą z wszystkich „Nieboską komedję" według poematu Krasińskiego. Ta ostatnia opera jest najdramatyczniejszą, muzycznie najlepszą i najdojrzalszą, a sam kompozytor wyrażał się o niej, że jest mu najdroższą i jego sercu najbliższą.

Przez cały okres dyrektury konserwatorjum prowadził Mieczysław Sołtys wielkie koncerty symfoniczne Towarzystwa Muzycznego. Dzięki iemu usłyszał Lwów po raz pierwszy słynne dzieła orkiestralne, jak n. p. IX. symfonja Beethovena, symfonja Brahmsa i Brucknera, poematy symfoniczne Straussa. Dalej arcydzieła wokalno-instrumentalne, jak Glucka „Orpheus", Bacha Matthäus-Passion", Bethovena „Fidelio" i „Missa Solemnis", Wagnera „Tristan i Izolda", Piernego oratorjum „Krucjata dzieci", ostatnio zaś „Msza H-moll" Bacha, której wykonanie jest wogóle pierwszem w Polsce. Pozatem Mieczysław Sołtys wprowadził na estradę wybitne utwory polskich kompozytorów, jak n. p. Paderewskiego symfonję, Nowowiejskiego „Quo vadis", i „Znalezienie św. Krzyża", Różyckiego „Stańczyk", „Anhelli", „Bolesław Śmiały", niemal wszystkie poematy symfoniczne Karłowicza, Fitelberga „Pieśń o orle", Maliszewskiego symfonję, Friemanna „Hymn wolności" i fantazję na fortepian z orkiestrą i wiele innych.

Miasto nasze może być dumne z tego, że posiadało muzyka o tak wielkim talencie i wiedzy, którą ten niestrudzony pracownik zużytkowywał z całem poświęceniem poświęceniem się i bezinteresownością dla podniesienia kultury muzycznej i torowania drogi młodym talentom.

Prawy, męski charakter mieszkał w tym człowieku o niepospolitym umyśle. Prostolinijny w słowie i czynie, nie znosił fałszu i obłudy, których pociski niejednokrotnie dosięgały go z różnych stron. Sam nikogo nie skrzywdził, o nikim się źle nie wyraził, do każdego człowieka podchodził z życzliwością i apostolską dobrocią, każdemu służył radą zawsze dobrą i trafną, nikomu swej pomocy nie odmówił. Wiele cierpiał od ludzi nieżyczliwych, którzy dla dogodzenia własnej ambicji, własnym interesom — nie szczędzili ukłuć bolesnych, zadawanych mu zupełnie niezasłużenie. Ogromnie wrażliwa i tkliwa ta natura odczuwała tę krzywdę podwójnie, poczwórnie. A jednak człowiek ten o gołębim sercu nigdy nie silił się na rewanż, chociaż miał na to dość moralnej siły i środków. Każdego starał się zrozumieć i odczuć.

Jak dyrygent, wystawiał dzieła polskich kompozytorów, budując tym sposobem ich sławę, niejednokrotnie prezentował rzeczy może nie zasługujące na wystawienie — czynił to jednak dla dodania otuchy odnośnemu kompozytorowi, dla podtrzymania go. Ale za to nie było komu pomyśleć o wystawieniu naprawdę znakomitych dzieł śp. Sołtysa, których dotąd nikt (nawet sam autor) nie słyszał, jak np. „Nieboska komedja", „Ver Sacrum", koncert fortepianowy, kompozycje organowe i inne.

Inny „kompozytorek" skomponuje nieraz byle co, kilkanaście taktów — i już robi szum naokoło siebie, pełno reklamy w gazetach, pełno gratulacyj i zachwytów na zimno. A śp. Sołtys nawet nie pokazał się w teatrze na żadnej ze swoich sztuk, nie chcąc być przedmiotem nieuniknionych owacyj.

Pytam: Kto zdobędzie się dziś na taką niezależność duchową? — Tylko taki mistyk jak On, który dla siebie osobiście niczego nie szukał na ziemi. Komponował nie dla sławy, lecz dlatego, by dać innym wzniosłe przeżycia, by dźwignąć ich z pyłu przyziemnego na szczyty, uczynić ich lepszymi. Rozdawał klejnoty swej duszy bez myśli o wdzięczności i uznania.

Podobnie też ze swojemi środkami materjalnemi, dzielił się z biednymi. W największej tajemnicy (nawet nikt z rodziny o tem nie wiedział) dawał utrzymanie wielu uczniom Konserwatorjum, płacił za nich czesne. Czynił to skrycie, nie zdradzając nigdy sekretu, nawet przed najżyczliwszym. Tak dalece angażował się w tym kierunku, że niejednokrotnie musiał samemu sobie odmówić wielu koniecznych rzeczy. Nic dziwnego, że żal i ciężki smutek malował sę na twarzach

tej rzeszy uczniów, dla których śp. Sołtys był najlepszym przyjacielem i opiekunem, nic dziwnego, że przy zwłokach działy się wzruszające sceny, gdy służba Konserwatorjum żegnała swego dobroczyńcę.

Na zabawy i wizyty nie chodził, nie bywał tam, gdzie ludziom było dobrze i wesoło, nie miał na to czasu. Ale tam, gdzie była nędza, choroba, cierpienie — tam On był pierwszy. Znam wiele wypadków, kiedy ś. p. Sołtys odwiedzał regularnie członków Związku Muz.-Ped. w szpitalu, pomagał w domu podczas choroby, odwiedzając ich systematycznie raz na tydzień, raz na miesiąc.

Wielki ten filozof znał ludzi i znał świat. Z pod przymkniętych powiek patrzał na człowieka i widział go na wskroś. Nieraz sąd jego o czemś miał naprawdę cechę jasnowidzenia. Mówił niedużo, ale to, co powiedział, miało wagę szlachetnego kruszcu.

Kochając tkliwie swoją rodzinę, dla której żyć pragnął, miłując nadewszystko swego jedynego syna, około którego skupiał się cały świat jego marzeń i trosk — pamiętał też o swojej, przed 11 laty zmarłej córce, przechowując w sanktuarjum swej nieskazitelnej duszy gorzki ból po jej stracie.

Po codziennej pracy nie siadł do obiadu, dopóki nie pomodlił się gorąco w pokoju, w którym zmarła droga Mu istota. W każdą środę odbywał pielgrzymkę do grobu swej córki, a żadna szaruga, ani zamieć nie były mu przeszkodą. Wir życia stawał mu się ciężarem, zawody i złość ludzka były mu trucizną. Pragnął spokoju, pragnął pozostać sam ze swojemi myślami, ze swoją muzyką. Spodziewał się znaleźć ten spokój za murami klasztoru. Lecz spokój nie był mu sądzony na ziemi. Względy rodzinne wstrzymały go od tego kroku. Chodził więc dalej do Konserwatorjum i pracował za dziesięciu, aż praca ta wyczerpała jego siły.

Przed dwoma laty, po powrocie z Świąt Bożego Narodzenia, rzekł do mnie smutnie: „Byłem w Szkle. (Tam miał rodzinę). W drodze usiłował mnie śnieg na śmierć zasypać, lecz niestety — bezskutecznie". — Wyczułem w tych słowach wielki żal, zrozumiałem, że ta kryształowa dusza nie ma warunków do prosperowania, zrozumiałem, że tą szlachetną, cieplarnianą rośliną miotają wichury, smaga ją bezlitośna szaruga, mrozi chłód.

Uległ...

W zeszłym roku podupadł, musiał jechać na południe, gdzie leczył się przez kilka miesięcy. Powrócił zdrowy, wypoczęty i zabrał się ponownie do wytężonej pracy. Wystarczy gdy powiem, że w ciągu ostatniego lata, w najdrobniejszych szczegółach zaprojektował reorganizację Konserwatorjum. Lecz organizm wydelikacony na południu, łatwo uległ zaziębieniu, nastąpiło obustronne zapalenie płuc, które było bezpośrednią przyczyną katastrofy w dniu 11 listopada u. r. o godzinie 11 w nocy.

Wł. Gołębiowski.

Pierwsze wykonanie „Psalmu 47" Florent Schmitta w Polsce.

Na koncercie piątkowym w Filharmonji warszawskiej (24. I. b. r.)[1]) chóry poznańskie (Koło śpiewackie w Polsce i im. Chopina) wykonały poraz pierwszy w Polsce powyższe dzieło wybitnego kompozytora francuskiego. Psalm ten cieszy się wielkiem powodzeniem szczególnie we Francji i Ameryce (w Paryżu wykonują go z niesłabnącem powodzeniem po pięć, sześć razy w sezonie). Napisany jest na wielką orkiestrę z organami, masywny (miejscami 16-głosowy) chór mieszany i sopran solo. Odznacza się potęgą i masywnością brzmienia, dużemi trudnościami wykonawczemi, (szczególnie dla chóru), wielką biegłością i pomysłowością w robocie tematycznej i instrumentacji cechą tak znamienną dla muzyki francuskiej. Dzieło to zakrojone na większą skalę (trwa 40 minut), budowane jest wielkiemi linjami, które się kunsztownie ze sobą przeplatają, tworząc zwartą, zbyt może na efekt obliczoną budowlę, której strona techniczna może stanowić bardzo pouczający temat dla studjującego. Z tego też względu wykonywanie tego dzieła w Polsce jest bardzo pożądanem jako, że twórczość muzyczna u nas (a tembardziej chóralna) lubi bujać w bezkształtach t. zw. „natchnienia" (które zresztą jest bynajmniej nie do pogardzenia o ile umie również stanąć na mocnych nogach realnych kształtów formy, bez której najbardziej uduchowiona treść nie objawi się.) Pierwiastek formalny w dziele Florent, Schmitta wyrósł jednak do rozmiarów nieco przesadnych i przysłonił sobą treść.

Forma dzieła stanowi łuk odwrócony, którego punkty krańcowe przymocowane są do dwóch filarów granicznych, wyrzuconych dynamicznie na najwyższe szczyty. Środek stanowi wklęśnięcie części spokojnych (fugi podwójnej, pięknej partji solowej i pompatycznego wznoszenia się znów stopniowo ku górze poprzez rozłożysty temat chóru („I wstąpił Pan"), który rozpoczynają basy pociągając za sobą powoli tenory, alty i wreszcie soprany, aby dalej w całym chórze rozwijać kolosalne crescendo na tle potężnego narastania brzmienia orkiestry. Zdobywszy powolnym, majestatycznym krokiem szczyty najwyższego napięcia, muzyka pozostaje już na nich do końca, nabierając rozpędu rytmicznego i w na-

[1]) jak również na koncercie symfonicznym w Poznaniu 16. II



Koncert oratoryjny w Warszawie. 24. I. b. r.

Chóry: „Koła Śpiewackiego Polskiego" i im. „Chopina" z Poznania, orkiestra Filharmonji Warszawskiej.
Siedzą od lewej ku prawej pp.: Barwicki — prezes K. Ś. P., Niekraszowa — autorka „Oratorjum", Turczyńska — sopran solo w „Psalmie 47" Schmitta, Bregy — tenor solo w „Psalmus Hungaricus" Kodaly'ego, Wiechowicz — dyrygent.

pięciu przyśpieszonego tętna kończy „Chwałą" na wysokiem H sopranów i tenorów.

Dla chóru część ostatnia jest probierzem wytrzymałości, zdolności skupienia i kwalifikacyj wokalnych.

Chór, który zdoła pokonać swobodnie tę część pod względem wokalnym i rytmicznym (ciągłe zmiany taktów w szybkiem tempie) będzie uważał śpiewanie „Missy solemnis" Beethovena za przyjemną rozrywkę.

Trudności tego utworu są bardzo poważne i ze wszystkiego co dotąd chóry poznańskie śpiewały — a były wykonane takie rzeczy, jak: „Król Dawid" Honeggera, „Requiem" Verdiego, „Wola" Wiechowicza, Msza „Cmoll Mozarta i innych. — Psalm Schmitta okazał się najtrudniejszym.

Przyczyna tego tkwi nietylko w trudnościach intonacyjnych rytmicznych i wysokiej nadmiernie tesiturze głosów, lecz głównie w niezależności partji chóralnej od orkiestrowej, która gdzieniegdzie tylko podtrzymuje chór. W chaosie masywnego brzmienia orkiestry i organów chór musi wyławiać swoje dźwięki i intonować je niewzruszenie a do tego potrzebna jest większa ilość prób z orkiestrą, co w naszych stosunkach często jest niewykonalnem i to z różnych powodów. Chóry „Koła Polskiego" i Chopina wybrnęły bohatersko z tego ogromnego trudu, co tembardziej zasługuje na podkreślenie, że odbyło się z orkiestrą (w pośpiechu i obok przygotowania innych rzeczy) zaledwie dwie próby. Wykonaniem tego dzieła, jakkolwiek ono wypadło, chóry nasze złożyły sobie świadectwo wielkiej wartości moralnej, społecznej i kwalifikacyjnej.

Oprócz Psalmu Schmitta chór wykonał w Warszawie „Psalmus Hungaricus" Kodaly'ego i fragmenty, „Oratorjum Niekraszowej. Obie ostatnie rzeczy były wykonane poprzednio na koncercie w Poznaniu, o czem już pisaliśmy.

Partję solową w Schmitcie wykonała z całą precyzją i pewnością muzyczną p. Turczyńska. W Kodalym solo tenorowe odśpiewał b. muzykalnie p. Bręgy.

Dyrygował Stanisław Wiechowicz.

Sprawozdanie z nut.

Stanisław Niewiadomski — Chóry męskie. Zeszyt I. Gebethner i Wolff, Warszawa.

Pożyteczny zbiorek z którego wszystkie zespoły męskie będą skwapliwie korzystały, ponieważ zawiera pieśni gładko i zgrabnie ułożone o płynnej na „dawną nutę" zakrojoną frazie melodyjnej i nienagannej formie. Najlepszą wydaje mi się pieśń druga „Górskie dzwony", chociaż i trzecia „Hej, siewacze" znajdzie wielu zwolenników. Styl tych pieśni — w każdym razie nie dzisiejszy (autor poczytywać to będzie sobie za najwyższy kompliment) — odznacza się dobrym smakiem i wypróbowaną rutyną techniczną. Zważywszy nikły zasób literatury na chór męski a zwłaszcza takiej z którejby mogły korzystać chóry średnie, zbiorek ten (i następne?) powitać należy z zadowoleniem jako pożądany i pożyteczny. Powodzenie u słuchaczy zgóry zapewnione. Pieśni te pisane są do słów Konopnickiej.

Stanisław Kazuro — „Pieśń o ziemi i morzu Italji". Chór mieszany a cap. Gebethner i Wolff, Warszawa.

Płodny i niezmiernie pracowity ten autor ma w swej tece tyle prac kompozytorskich, że przydałby mu się specjalny nakładca. W naszych nędznych warunkach wydawniczych radzi jednak jesteśmy jeśli od czasu do czasu ukaże się jakiś nowy utwór, bo o tem żeby którykolwiek autor mógł doczekać się tego, żeby wszystko to co wartościowego napisze mogło ukazać się odrazu na półkach księgarskich, narazie marzyć nawet nie możemy.

Układy pieśni włoskich leżały długie lata w tece autora i dopiero teraz ujrzały światło dzienne. Kiedy pojawią się w druku: „Słońce", „Lot" (świeżo napisany) i szereg innych cenniejszych i większych prac tego autora, narazie trudno przewidzieć. Podziwiać jeszcze należy optymizm naszych kompozytorów, że pomimo to pracują usilnie i rąk nie opuszczają.

„Pieśni o ziemi i morzu Italji" są krótkiemi i łatwemi układami włoskich melodyj ludowych. W układy te włożył autor dużo doświadczenia i dobrej techniki chóralnej. Autor zna aparat chóru mieszanego znakomicie i w zakresie własnego poglądu i wyznania muzycznego wydobywa zeń piękne efekty wyposażając równocześnie swe prace we wzorowo staranną szatę techniczną.

Inna rzecz, że nie bardzo widzę potrzebę i cel zajmowania się — narazie przynajmniej — włoszczyzną, skoro nasz folklor jest zaledwie dopiero napoczęty.

Ks. E. Gruberski — „Synkowie moi". Kantata na chór mieszany, solo barytonowe i fortepian. Nakładem komitetu wydawniczego dzieł ks. Gruberskiego.

Godnem pochwały jest, że znalazło się grono osób (z funduszem przytem), które zamierzają uczcić pamięć tego gorliwego krzewiciela prawdziwej kultury muzycznej w zakresie muzyki religijnej. Zasługi ks. Gruberskiego w tym kierunku na terenie b. Kongresówki są bardzo wielkie. I aczkolwiek twórczość jego nie zawsze wytrzymuje surową próbę krytyki, tem nie mniej pamięć tego działacza utrwalić należy. Przypuszczać należy że w spuściźnie ks. Gruberskiego znajdują się dzieła zasługujące w większym stopniu na wy-

danie, niż wydana właśnie kantata i mamy nadzieję, że doczekamy się ich opublikowania.

F. Nowowiejski — „Święty ogień", chór męski a cap. Słowa Przesmyckiego Wlkp. Zw. Śpiew. Poznań.

Utwór ten nagrodzony na konkursie „Echa" poznańskiego ma styl i powagę obrządku archaicznego. Częste stylizowane kadencje odznaczają się surowością starych trybów i brzmią pięknie. Rzecz nie oparta jest na rozwoju melodyjnym lub harmonicznym czy wreszcie formalno-konstruktywnym, lecz ilustruje poszczególne odcinki wiersza w sposób wierny i stylowy — jest jednem słowem utworem ilustrującym tekst. Wszystkie frazy wykazują wprawdzie pokrewieństwo stylistyczne i w ten sposób zapewniają jednolitość całości, lecz są od siebie niezależne i same w sobie zaokrąglone.

Jak zwykle u Nowowiejskiego wybija się na pierwszy plan solidność strony technicznej i niezawodność brzmienia co obok wrodzonej autorowi patetyczności wyrazu stanowi o tem, że dzieła jego odznaczają szerokim gestem, dużym oddechem i uroczystym, wybitnie chóralnym stylem. Trudność utworu średnia.

B. Wallek-Walewski — „Zielone Świątki na Bielanach". Chór męski a cap. Słowa Gałuszki. Wlkp. Zw. Śpiew. Poznań.

Zaczyna się i kończy godnie — jak na lepszym odpuście: „Antek" z Krowodrzy wycina na harmonijce ustnej melodyjkę od której wszystkim dziewuchom z Krowodrzy, Zwierzyńca, Woli Justynowskiej itd. zebranym na Bielanach przychodzi siarczysta ochota do tańca i tańczą zapamiętale aż im „spódnice furczały... i buki im grały... i księżyc rechotał..." jak mówi chór słowami tęgiego i zdrowego poety krakowskiego Gałuszki. Walewski barwami roztańczonemi wymalował na szkle do tych słów obrazek rodzajowy i dał znów zespołom naszym nowy numer popisowy, który nie odznacza się specjalnemi trudnościami technicznemi, ale wymaga stylowego i precyzyjnego wykonania w tempie, intonacji i rytmie. Jest także ulubione solo (tym razem barytonowe) na tle akompanjamentu chóru jako przymiot szczególny stylu kompozytorskiego autora.

W fakturze wybija się — nie po raz pierwszy zresztą u Walewskiego — zamiłowanie do nagłych modulacyj i paralelizmów trójdźwiękowych co ma niezawodny efekt brzmieniowy. Melodyka, przystępna i charakterystyczna, oparta na tanecznej formułce rytmicznej ujęta jest w dobrze ułożone okresy nadające formie zaokrąglony i zwarty kształt.

Wydaje mi się, że na końcu, kiedy odzywa się znów harmonijka solo byłoby efektowniej dać podkład harmoniczny (D. T. D. T.) w chórze *pp* na tle którego harmonijka brzmiała pełniej i lepiej oddawałaby charakter reminiscencji względnie echa początkowej frazy, tembardziej, że grane spokojniej, mniej zadzierzyście niż na początku i ciszej (jak tego wymaga autor), daje charakter mniej zdecydowany, wiszący niejako w powietrzu.

Rzecz napisana kilka lat temu wykonywana była już niejednokrotnie z dużem powodzeniem. Wiersz Gałuszki jędrny w swej obrazowości odznacza się pięknie kutym językiem i świetnym rytmem.

Wiadomości bieżące.

Różycki Ludomir otrzymał w tym roku państwową nagrodę muzyczną w wysokości 15 000 zł. Nagrodę wyznaczono za operę „Eros i Psyche".

Józef Turczyński koncertował z ogromnem powodzeniem we Włoszech. Cała prasa odzywa się o grze naszego pianisty z entuzjazmem.

Eugenjusz Morawski wybitny kompozytor mieszkający stale w Paryżu mianowany został Dyrektorem Konserwatorjum Państwowego w Poznaniu.

Dr. Adam Sołtys obrany został po śmierci ojca swego Mieczysława Sołtysa dyrektorem Tow. Muz. we Lwowie.

Muzyka polska w Bukareszcie. Odbył się tu polski koncert symfoniczny pod dyr. wybitnego kapelmistrza Georgescu. W programie: Szymanowski, Maklakiewicz, Rytel i Wieniawski. Na koncercie tym wykonał p. Wiłkomirski koncert wiolonczelowy Maklakiewicza poraz pierwszy. W III symfonji Szymanowskiego partję solową (sopran) wykonała p. Turczyńska. Obecną była królowa rumuńska z otoczeniem, korpus dyplomatyczny i świat muzyczny Bukaresztu.

Lwów. Lwowskie Tow. Śpiew. „Echo-Macierz" urządziło w dniu 3 grudnia br. dla uczczenia pracy artystycznej i kompozytorskiej dyr. Walewskiego koncert, w program którego wchodziły tylko utwory jubilata, chóralne i solowe. Utwór „Orlętom sława" wykonany został pod batutą dyr. Walewskiego. W czasie koncertu prezes „Echa" wręczył jubilatowi dyplom członka honorowego i pamiątkowy sygnet a prezes Związku srebrny wieniec, zaś szczelnie zapełniająca salę publiczność zgotowała żywiołową owację.

Stanisławów. W dniu 12 stycznia 1930 święciło Tow. im. Moniuszki w Stanisławowie pięćdziesięciolecie swego istnienia i owocnej pracy na kresach.

Założone w r. 1878 jako towarz. muzyczne, wnet się rozwinęło na poważną instytucję kulturalną w dziedzinie muzyki. Obok chóru miesza-

nego organizuje się z czasem orkiestra symfoniczna a dla zaspokojenia potrzeb lokalnych powstaje przy Tow. szkoła muzyczna, która następnie przekształca się w konserwatorjum prywatne Żmudnej pracy poszczególnych zarządów Tow. udaje się zorganizować zespół operowy, który wysoce artystycznie postawiony od dwudziestukilku lat wykonuje z wielkiem powodzeniem opery kompozytorów polskich i obcych.

Zespół chóralny tego Tow. mieliśmy sposobność słyszeć na Wszechsłow. Zjeździe Śpiewaczym jako chór mieszany pierwszorzędnej wartości.

W dniu jubileuszu wykonano w nowo odnowionym gmachu Tow. operę Moniuszki „Straszny dwór".

Celem godnego uczczenia jubilata zwołał Małopolski Związek doroczny Zjazd delegatów do Stanisławowa. **F. J.**

Konkurs muzyczny im. bar. Kronenberga. Komitet Kasy im. Henryka Melcera uzupełniając podaną wiadomość o konkursie im. bar. Kronenberga na utwór orkiestrowy lub na koncert na instrument solowy z towarzyszeniem orkiestry komunikuje, że do konkursu stanąć mogą tylko kompozytorowie Polacy oraz, że termin nadsyłania prac konkursowych zostaje przedłużony do 1 października 1930 r.

Skład sądu konkursowego stanowią: pp. Chojnacki Roman, Maszyński Piotr, Młynarski Emil, Niewiadomski Stanisław i Wojciechowski Zygmunt.

Jubileusz Marjana Mrozowskiego.

W dniu 19 stycznia b. r. w lokalu Lutni warszawskiej obchodził tutejszy świat księgarski i muzyczny nader serdecznie i uroczyście jubileusz



Marjan Mrozowski,
kierownik działu muzycz. firmy Gebethner i Wolff

czterdziestoletniej pracy zawodowej księgarskiej p. Marjana Mrozowskiego, kierownika działu muzycznego u Gebethnera i Wolffa w Warszawie. Jubilat urodzony w 1872 r. w Warszawie, swe studja muzyczne odbywał w warszawskiem Konserwatorjum za dyrekcji Zarzyckiego, jako uczeń skrzypiec Stillera, a potem Barcewicza, ucząc się jednocześnie przedmiotów teoretycznych — zasad harmonji u Skwarkowskiego i Roguskiego, chórów i solfeggia u Stattlera, a fortepianu u Józefa Tarczyńskiego. Pracę zawodową księgarsko-muzyczną rozpoczął u Szczęsnego w 1889 r., od roku zaś 1892 został pracownikiem firmy Gebethner i Wolff, gdzie też i do dnia dzisiejszego pracuje w dziale muzycznym. Zawsze ściśle był związany zarówno pracą, jak i sympatjami z muzyką i jej przedsta wicielami. Przez wiele lat był członkiem czynnym „Lutni" warszawskiej, a od 18-tu lat członkiem Towarzystwa Muzycznego i różnych jego sekcyj a zwłaszcza sekcji im. Moniuszki, gdzie przez wiele lat pracował w zarządzie, a od 1920 r. był jego gorliwym prezesem, przyczyniając się wielce do wydawnictwa dzieł niezapomnianego mistrza naszego, który był zawsze jego prawdziwem ukochaniem. Od 1923 r. jest członkiem komitetu Warszawskiego Towarzystwa Muzycznego. Jubilat położył duże zasługi na polu wydawniczem, popierając ustawicznie sztukę rodzimą i jej twórców, ciesząc się niepomiernie jej postępem i rozwojem. Jego dumą i chlubą stała się w ostatnich latach założona przez firmę „Edition Gebethner et Wolff", nie ustępująca w niczem podobnym wydawnictwom zagranicznym. Jubileusz jego był dowodem ogólnej sympatji, jaką i wśród szerokich sfer muzycznych, których liczni przedstawiciele w serdecznych przemówieniach w czasie uroczystości nie szczędzili mu gorących słów uznania za jego działalność. Piękny upominek wraz z licznemi podpisami, oraz wiele telegramów były dowodami wielkiej ogólnej sympatji społeczeństwa dla jubilata.

Feliks Starczewski.

Zjednoczenie Polskich Związków Śpiewaczych.

Związek Wielkopolski.

Zawody okręgowe 1930 r.

6 kwietnia Okręg II w Poznaniu, — 29 maja Okręg XIII w Grodzisku, — 1 czerwca Okręg VII w Ostrzeszowie, — 15 czerwca Okręg IX w Bojanowie (o godz. 11-tej), — 15 czerwca Okręg XII w Lesznie (o godzinie 3-ciej pop.), — 22 czerwca Okręg VI w Ostrowie, — 29 czerwca Okręg V w Jarocinie, — 6 lipca Okręg XI w Śremie, — 13 lipca Okręg X w Borku, — 14 września Okręg XXI w Bydgoszczy.

Prosimy o dalsze zgłoszenia możliwie na kwiecień, maj, lub wrzesień.

Sprawozdania Kół nadesłał dotąd tylko Okręg IX, VII i XXI.

Walne Zebranie Delegatów.

odbędzie się dnia 16 marca b. r.

Wnioski do Walnego Zebrania muszą być nadesłane do biura Związku najpóźniej do 1 marca.

Kasa Związku.

Wstępne zapł.: Kaliszkowice Kal. i Tarnowo Podg.

Składkę zapł.: za rok 1929 Nakło — Jedność 30, Bydgoszcz św. Wojc. 44.50, Nowawieś 13, Wielowieś 12.50, Wyrzysk 34, Przygodzice 15.50, Rogoźno 55, Junikowo 22, Miejska Górka 29.50, Święcichowa 12 Szymborze 42.50, Jaksice 13, Mątwy 13, Mandicz 12.50 (i rok 28— 19), Wijewo 21, Grabów 26, Krerowo 25, Lasocice 11.50, Kotowiecko 21.50, Skalmierzyce „Echo" 22.50, Bydgoszcz „Kolejarze" 40, Bralin 32.50, Kiełczewo 34, Gniewków Paderewski 29.50, Pakość 34, Duszniki 16, Przytłocznica 15, Bydgoszcz Moniuszko 50 (r. 28), Rawicz „Demb." 86, Skoki 17.50, Poznań „Echo" 36, Kcynia 8, Potrzebowo 22, Chorzemin 10, Janikowo 46, Baranów 22, Czarków-Nasław 38, Bydgoszcz „Halka" 33.50, Śrem (28/29) 52, Kościan „Arion" 17.50, Bydgoszcz „Chopin" 36.— zł.

Zalega jeszcze 130 Kół ze składką za rok 1929 i 88 za rok 1928. **Zarząd Główny.**

Związek Mazowiecki.

KOMUNIKAT 1/30.

1. Zarząd Związku przypomina członkom warszawskim o koncercie Związku, jaki ma się odbyć w marcu r. b.

Zarząd Związku jest w posiadaniu nut: na chór męski: „Chór Pielgrzymów" z op. „Tannhauser" R. Wagnera, oraz na chór mieszany: „Parafraza psalmu 136" K. Gounoda po cenie bardzo przystępnej.

Chóry zainteresowane zechcą przeto zamówienia kierować pod adresem Związku Mazowieckiego, ul. Sienkiewicza 8 (lokal „Lutni").

2. W związku z zakończeniem roku sprawozdawczego Zarząd Związku, przygotowując materjał na Ogólne Zebranie Delegatów, musi mieć sprawozdania wszystkich zrzeszonych stowarzyszeń za ostatni okres sprawozdawczy, co też opieszali członkowie uskutecznić winni jak najprędzej, najpóźniej do dnia 1 lutego r. b.[1])

3. Składek za 1929 rok nie wpłaciło jeszcze kilka członków, a nie chciałby Zarząd Związku umieszczać w sprawozdaniu kasowem dłużników Związku, przeto te stowarzyszenia, które jeszcze nie wpłaciły składki, winny to uczynić do dnia 1 lutego r. b.

4. Podaje się do wiadomości, iż co wtorek w godzinach od 18 do 19½ stale urzęduje w Związku członek Zarządu.

Warszawa, dnia 14 stycznia 1930 r.

Związek Mazowiecki
Polskich Stowarzyszeń
Śpiewaczych i Muzycznych.

Z życia chórów.

W i l n o. „Echo" tutejsze wyjeżdża od czasu do czasu z koncertami na prowincję. „Echo" należy do poważnych zespołów i liczy około 70 członków czynnych.

Kieruje niem wytrawny muzyk prof. Kalinowski.

Ostatnio „Echo" wystąpiło z wielkiem powodzeniem w Święcianach.

C i e s z y n. Odbył się poranek kolęd w którym wzięły udział trzy chóry miejscowe. Chór żeński seminarjum, męski szkoły podchorążych oraz miesz. Polskiego Tow. Śpiew. i Sem. Żeńskiego. Dyrygowali Hadyna i Bursa. W programie kolędy: Walewskiego, Deca, Gnus-Rybickiego, Bursy, Flasza, Nowowiejskiego, Panasia, Noskowskiego i Niewiadomskiego.

I n o w r o c ł a w. Chór „Szarotka" wystąpił z interesującym koncertem na program którego złożyły się madrygały mistrzów XVI w.: Le Maitre'a, Eccarda, Scandelusa, Lemblima, Gastoldi'ego, Scheina, Hausmanna. Niepotrzebnie do tego stylowego programu zakradły się nazwiska Wiechowicza, Gawlasa i Dembińskiego. Również udział orkiestry może się dla wybrednych wydać problematycznym. Orkiestra wykonała Żeleńskiego uwerturę „W Tatrach" i Griega Suitę nr. II.

Cokolwiekby można temu programowi zarzucić to jednak nie można nie pochwalić inicjatywy dyrygenta p. Sobieskiego, zapoznania publiczności Inowrocławia z rzadko produkowanemi u nas madrygałami XVI w. Świadczy to o jego aspiracjach i kulturze muzycznej.

---

[1]) Komunikat ten nadszedł do Redakcji P. M. 20. I., czyli po ukazaniu się numeru styczniowego. Redakcja.

Bydgoszcz. Chór im. Moniuszki odbył roczne walne zebranie 14. I. b. r. i wybrał nowy zarząd w skład którego weszli: Kaczmarek Adam — prezes, Dornowski Andrzej — zastępca prezesa, Kluth Henryk — sekretarz, Socha Jan — zast. sekretarza, Dahlke Brunon — skarbnik, Kaczmarek Władysław — bibljotekarz, Szumiński — Zygfryd — zast. bibljotekarza.

Wszelkie sprawy, należy przesyłać do rąk prezesa drh. Kaczmarka Adama, Bydgoszcz, ul. św. Trójcy 32.

Bydgoszcz. Chór męski „Echo" i dwa chóry żeńskie „Harmonji" i „Dzwonu" urządziły poranek muzyczny, na którym wykonano „Widma" Moniuszki. W koncercie wzięły udział: orkiestra symfoniczna, chóry i soliści w łącznej liczbie 150 osób pod batutą dyrygenta „Echa" p. Jaworskiego. Koncert odbył się w sali Teatru Miejskiego. (b. mj.).

Poznań. Walne Zebranie członków chóru męskiego „Hasło" w Poznaniu odbyło się dnia 27 stycznia b. r. przy licznym udziale członków czynnych i wspierających. Delegatami Zarządu Okręgu I byli dh. prezes Dyzert i dh sekretarz Kręgielski. Po sprawozdaniu sekretarza T-wa. dh Najwera, skarbnika dh. Folbrychta, oraz bibljotekarza dh. Pabiszczaka, dyrygent „Hasła", prof. Kwaśnik, dał pogląd na faktyczny stan T-wa pod względem artystycznym, proponując zarazem program na przyszłość. Po udzieleniu absolutorjum ustępującemu Zarządowi wybrano jednogłośnie prezesem dh. Stabińskiego, wiceprezesami: dh. Powolnego i Albinowskiego, sekretarzem: dh. Rogowskiego i skarbnikiem dh. Trinczka. Pozatem weszli do zarządu dh: Fiałkowski, Daroszewski, Najwer, Biszof i Fliegner. „Hasło" zamierza wyjechać w b. r. do Westfalji i Francji.

Lutnia z Aleksandrowa Kujawskiego nadesłała sprawozdanie za rok 1928 (w formie drukowanej broszurki). Ze sprawozdania wynika, że chór aczkolwiek nieliczny, pracuje b. regularnie i często występuje publicznie. Dyrygentem jest ks. prof. Kuczkowicz.

Kruszwica. Sprawozdanie z 30-letniej działalności Nadgoplańskiego Towarzystwa Śpiewu. Działo się w Kruszwicy dnia 30 listopada 1899 r., w którym to dniu zebrali się pp. Heil, Pelz, Pomianowski Edmund, Szulc Juljan i Konrad i Tomaszewski Józef celem założenia w naszem mieście Towarzystwa Śpiewu. Wybrano komitet, który opracował statut oraz uchwalono przystąpić do Związku Kół Śpiewaczych na Wielkopolskę. Pierwsze walne zebranie odbyło się 11 grudnia 1899 r. Wybrano pierwszy zarząd w następujących osobach: p. Gregorowicza — prezesem, p. Pelza — dyrygentem, p. Konrada Szulca — sekretarzem, p. Raszewskiego — skarbnikiem, p. Janowskiego — bibljotekarzem. Do Towarzystwa wstąpiło 14 członków i to 12 czynnych i 2 nieczynnych. Koło rozwija się coraz bardziej, tak, że na końcu roku 1900 Towarzystwo liczyło 2 członków i gorliwie pielęgnowało polską pieśń ludową.

W roku 1900 odbył się zjazd okręgowy w Kruszwicy, na którym Nadgopl. Tow. Śpiewu zdobyło I. nagrodę, w roku 1901 w Wągrówcu, zyskując nagrodę związkową. Koło nasze posiadało wówczas tylko chór męski i to do roku 1905, w roku 1912 w Kruszwicy, na którym osięgnęło koło nasze nagrodę na chór męski, w roku 1922 w Inowrocławiu, zyskując za czasów obecnego dyrygenta p. Uklejewskiego II. nagrodę na chór męski i mieszany, w roku 1923 w Janikowie, w roku 1925 w Gniewkowie, zyskując II nagrodę, w roku 1926 w Kruszwicy, w roku 1927 w Pakości, w roku 1928 w Inowrocławiu.

Oprócz tych zjazdów, koło nasze brało udział pozatem w zjazdach związkowych w Poznaniu i to przyczyniając się do zdobycia przez chór okręgowy III nagr. w r. 1909 i dwa razy II nagrodę — w latach 1914 i 1924. W ubiegłym roku Towarzystwo brało czynny udział w wszechsłowiańskim zjeździe śpiewaczym w Poznaniu z okazji Powszechnej Wystawy Krajowej w ilości 60 czynnych członków, gdzie zyskał okręg drugie miejsce tak w chórze mieszanym jak męskim.

Tow. nasze w 30-letnim okresie swego istnienia miało następujących prezesów: pp. Gregorowicz, Dąbrowski Franciszek, W. Raszewski, K. Pelz, ponownie Dąbrowski Franciszek, ponownie Raszewski, Wtorkowski, Cieślewicz, Olejniczak, ponownie Pelz, Promieński, Ziółkowski Jan, Pawłowski, Białecki Stanisław, Tejkowski Roman, a obecnie Hilary Fredkowicz.

Urząd dyrygenta piastowali: p. p. Pelz, Średzki, ponownie Pelz, Giergel, Uklejewski Leon, Chmielewski Edmund, a obecnie ponownie p. Uklejewski Leon. W uznaniu za zasługi około Tow. Śpiewu mianowano członków honorowych dwóch p. K. Pelza i p. Chmielnika Ireneusza, będącego sekretarzem w czasie najlepszego rozwoju koła.

W roku 1928 Koło chyliło się ku upadkowi z powodu braku dyrygenta. Dzięki zabiegom p. Tejkowskiego, ówczesnego prezesa, który powołał do życia nowy zarząd, składając swój urząd w ręce nowo obranego zarządu, towarzystwo wstąpiło w nowy okres. Nowy prezes p. Fedkowicz pozyskał ponownie p. Uklejewskiego Leona na dyrygenta. Zrazu pozyskano około 60 członków a obecnie liczy towarzystwo 75 członków czynnych a nieczynnych 22 i 2 honorowych członków a zatem razem 99 członków. Zarząd obecny składa się jak następuje: p. H. Fredkowicz, prezes, p. Uklejewski Leon dyrygent, p. Erzepki Stanisław, zast. prezesa, p. Cofta Stanisław skarbnik, p. Wesołowski Józef, sekretarz, p. Woźniak Roman bibljotekarz. Zarząd ten, mając poparcie u władz samorządowych tak miejskich jak i powiatu, mógł ze skutkiem dla Tow. pracować.

W ciągu niespełna jednego roku koło urządziło występ publiczny, wzięło udział w wszech-

słowiańskim zjeździe a obecnie obchodzi uroczystość jubileuszową 30-lecia swego istnienia.

Żerków. W dniu 8 grudnia b. r. obchodziło Koło Śpiewu „Lutnia" uroczystość 25-lecia swego istnienia. Uroczystość rozpoczęto nabożeństwem w kościele parafjalnym, podczas którego chór męski „Lutni" odśpiewał Bogarodzica. Wieczorem odbyło się uroczyste zebranie jubileuszowe, które zaszczycił swą obecnością miejscowy proboszcz ks. dziekan Chrzan. Przybyli również członkowie Zarządu V. Okręgu z prezesem drh. Wróblewskim na czele. Zebranie rozpoczęto odśpiewaniem przez chór „Gaude Mater", poczem po zagajeniu i powitaniu obecnych gości i członków przez prezesa drh. Jaksę objął przewodnictwo drh. Wróblewski. Sprawozdanie za okres 25-letni przedstawił sekretarz drh. Buliński. Członków-jublilatów, druhów: Wacława Gmerka, Wiktora Rybackiego, Józefa Durzewskiego, Stanisława Dembińskiego i Jana Galewskiego odznaczono dyplomami. Zabrał również głos ks. dziekan Chrzan, który dając wyraz swej radości z nowopodjętej pracy w „Lutni" życzył powodzenia i apelował do członków, ażeby gorliwie spełniali swe obowiązki w służbie idei śpiewaczej. Po odśpiewaniu przez chór kilku utworów i przemówieniu prezesa dr. Jaksy zakończono uroczystość.

Na największe podziękowanie zasłużył sobie dyrygent drh. Stanisław Rembikowski, który nieszczędził trudu i mozołu, aby dobre wyćwiczenie śpiewami uroczystość tę tak rzadką a jednak wspaniałą godnie uczcić.

Granowo. W niedzielę, dnia 12 bm. odbyło się walne zebranie miejscowego Towarzystwa Śpiewu „Halka". Po wygłoszeniu przez przewodniczącego ks. Górę do zebranych bardzo licznie członków towarzystwa przemówienia, złożył ustępujący zarząd obszerne sprawozdanie z swych czynności w ubiegłym roku. P. prezes Norek w swem sprawozdaniu podniósł ideowy kierunek towarzystwa, które do swych zadań nie zalicza tylko pielęgnowanie śpiewu, ale przez odpowiednio dobrane wykłady na miesięcznych zebraniach kształci swych członków wszechstronnie. Sekr. zobrazowała szczegółowo pracę zespołu śpiew., który składa się obecnie z 35 członk. czynnych i 37 nieczynnych. Z sprawozdania skarbniczki okazało się, że stan kasy dzięki udatnym imprezom jest dość pomyślny. Po sprawozdaniach bibljotekarki, dyrygenta p. Bartkowskiego oraz komisji rewizyjnej, przystąpiono do wyborów nowego zarządu. W skład tegoż weszli: jako prezes p. J. Norek, zast. prezesa p. M. Szary, sekretarka p. L. Konieczna, skarbniczka p. H. Kowalczykówna, bibljotekarka p. A. Sempińska, dyrygent p. St. Bartkowski. W wolnych głosach załatwiono kilka bieżących spraw, poczem przewodniczący ks. Góra zamknął zebranie hasłem „Cześć Pieśni".

Wolsztyn. Miejscowa „Lutnia" urządziła „Wieczór Pieśni, Muzyki i Humoru". Na program składały się pieśnie polskich kompozytorów jak:

Wiechowicza — „Z tamtej strony rzeki", „Wedle tego Jędrzejeczka"; Kazuro — „Z tamtej strony jezioreczka".

Prócz tego orkiestra wykonała utwory: Nowowiejskiego: „Pod sztandarem pokoju" (marsz); Wrońskiego: „Od Krakowa" (mazury); Moniuszki: „Uwertura z op. „Halka"; Łady: „Kujawiak".

Do uświetnienia wieczoru przyczyniła się gra skrzypcowa p. inż. Markowa z Wolsztyna, który odegrał Wieniawskiego: „Souvenir de Moscou" i „Scherzo-Tarantelle".

Na zakończenie odegrano jednoaktówkę Aleks. hr. Fredrego p. t. „Posażna Jedynaczka".

Śpiewem i orkiestrą dyrygował p. L. Flieger, dyrygent „Lutni".

Sala, mimo niepogody wypełniona była po brzegi. Całość wieczoru wypadła ku ogólnemu zadowoleniu publiczności, czego dowodem były rzęsiste oklaski.

W okresie „Bożego Narodzenia" wykonał chór męski, za zgodą tut. Tow. Chóru Kościelnego „Cecylja" w kościele parafjalnym szereg zapomnianych kolęd polskich

W dniu 10 grudnia 1929 odbyło się pod przewodnictwem członka hon. drh. Petrasa, Walne Zebranie w obecności 60 członków, na którem po sprawozdaniach prezesa, sekretarza, dyrygenta, skarbnika i bibljotekarza dokonano wyboru nowego Zarządu w skład którego weszli:

1. na prezesa drh. E. Ławecki; 2. na zast. prezesa drh. Mądroch; 3. na sekretarza drh. Michalski; 4. na zast. sekr. drh. C. Hoffmanówna; 5. na dyrygenta drh. L. Fliegera; 6. na bibljotekarza drh. Piosika; 7. na zast. bibljotekarza drh. Ł. Dacówne; 8. na radnych drh. Rauerówne, drh. Sobańskiego i drh. Hoffmanna.

Stary rok, pożegnało Tow. wspólnie w swoim lokalu, gdzie bawiono się ochoczo do późnej nocy.

W wolnych głosach proponowano urządzić „Bal Róż", który się odbył dnia 1 stycznia r. b. Dekorację składającą się ze samych róż, wykonały niezmordowane w pracy czynne członkinie i członkowie Towarzystwa.

W dniu 17. I. b. r. występowała „Lutnia" w czasie herbatki „Czerwonego Krzyża", gdzie odśpiewała m. i. „Warjacje" Wiechowicza i marsza na chór męski.

Borek. Życie śpiewacze zatętniło w ostatnim roku żywą i owocną pracą. Dzięki rzetelnej pracy Zarządu o jednostkach młodych, przedsiębiorczych i całą duszą oddanych pieśni naszej, praca w kole przypomina najlepsze pod tym względem czasy z przed 30 lat. Najważniejszą zdobyczą chwili jest uzyskanie na dyrygenta Dr. Chojnackiego. Systematyczna, gorliwa i umiejętna praca tego pracownika społecznego, zyskała mu bezwzględne zaufanie śpiewaków, tudzież uznanie ze strony miejscowego społeczeństwa.

Już na pierwszym, oficjalnym występie i zawodach śpiewaczych okręgu X. w Gostyniu pod batutą tego dyrygenta, uzyskało Koło II. nagrodę, poczem wzięło się do wzmożonej pracy, urządzając wieczór kolend, który musiano 4 krotnie powtórzyć. Śpiewano 20 różnych kolend na chór mieszany i kwartet męski, przy każdorazowo wypełnionej sali.

Niemniej poszczycić się może Koło pozyskaniem dla siebie b. dyrygenta Koła gostyńskiego p. Paczyńskiego, który harmonijnie z Dr. Chojnackim współpracuje.

Po tych występach przystąpiło Koło do forsownych prób nad sztuką M. Fredry „Nowy Don Kiszot, czyli Sto szaleństw", którą odegrano w niedzielę, dnia 2 bm.

Jest to krotochwila M. Fredry z muzyką St. Moniuszki

Wziąwszy pod uwagę, że w prowincjonalnych Kołach nie ma dużo materjału śpiewaczego, którym można dysponować, że w tej właśnie sztuce potrzebne są liczne chóry, kilka partyj tercetowych i solowych, niemniej trudne i zmienne dekoracje sceny, to przedsięwzięcie takie nazwać można śmiałem, a doprowadzenie go do końca, chlubą dla Koła. Pod kierunkiem Dr. Chojnackiego wyprowadzono „Nowego Don Kiszota" z pełnem powodzeniem. Amatorzy wywiązali się z swoich zadań bardzo dobrze, za co nagradzano ich rzęsistemi oklaskami. Burze oklasków wywoływały śpiewy, które nadzwyczajnie dobrze wypadły, w szczególności tercety. (Małgorzata — Burmistrz — Michał, następnie Karol — Burmistrz — Michał, dalej chór wieśniaczek z Karolem i Burmistrzem.) Niemniej dobrze wypadły śpiewy solowe Karola i Zofji i rozpoczynający akcję sceniczną chór wieśniaków. Ze względów oszczędnościowych nie przygrywała śpiewom orkiestra a ograniczono się tylko do fortepianu, przy którym siedział Dr. Chojnacki. Bardzo efektowne dekoracje sceny, zwłaszcza w II. akcie, pomysłu i wykonania p. Raczaka, który odtworzył postać tytułową tej sztuki, przyczyniły się do podniesienia całości, która wypadła pod każdym względem imponująco. Salę wypełniła publiczność po brzegi, a na specjalne uznanie zasługuje fakt, że bratnie Koło z pobliskiego Koźmina zjechało na to przedstawienie z swoim dyrygentem p. Figaszewskim na czele, dając dowód zainteresowania pracą innych towarzystw.

Na Walnym Zjeździe delegatów okręgu X., który się odbył w Gostyniu dnia 3 bm. wybrano na dyrygenta okręgowego, dyr. Koła boreckiego Dr. Chojnackiego. Wszyscy ci, którzy głos swój na tę kandydaturę oddali, niechaj przekonani będą, że nie zawiodą się w pokładanych nadziejach, o czem zaświadczyć może Koło w Borku, w którym praca wre w całej pełni.

Obecnie przygotowuje się pieśni na Zjazd okręgowy, który w tym roku odbędzie się w Borku dnia 13 lipca. **M. R.**

Śpiewactwo Polskie w Ameryce.

Pamiętnik 23 Zjazdu Związku Polskiego w Ameryce.

W roku 1929 obchodził polski związek śpiewaczy w Ameryce 40-lecie swego istnienia. Przy tej okazji wydano pamiętnik na treść którego złożyły się różne drobne informacje, fotografje listy wybitnych osobistości ze świata muzycznego polskiego i ogłoszenia. Najwięcej miejsca w pamiętniku zajmuje oczywiście historja Związku opracowana przez Józefa Trzcińskiego. Z historji tej dowiadujemy się interesujących szczegółów z dziejów śpiewactwa polskiego za oceanem.

Szczegóły te wskazują na zasadnicze różnice ideowe, techniczno-fachowe i administracyjne jakie zachodzą pomiędzy organizacją śpiewaczą w kraju (z przed wojny nawet — nie mówiąc o stanie dzisiejszym) a śpiewactwem polskiem w Ameryce.

I w różnicy tej widzimy główną przyczynę dla której śpiewactwo polskie w Ameryce, pomimo wysiłków poszczególnych jednostek nie zdołało wejść na właściwe tory i zająć w hierarchji społeczeństwa polskiego za oceanem właściwego stanowiska. Żadna organizacja nie ma widoków na rozwój o ile nie opiera się na surowych, precyzyjnie określonych i ściśle przestrzeganych zasadach zarówno ideowych jak i wykonawczo-technicznych. Idea organizacji śpiewaczej jako czynnika rozwoju społeczno-kulturalnego musi mieć zkrystalizowane pojęcie co do zakresu swej działalności a także ściśle określone metody i formy pracy technicznej. Bez tych, skrupulatnie przestrzeganych ram zasadniczych, wszelkie założenie ideowe, choćby najpiękniejsze, nie wykroczy nigdy poza sferę pięknych słów i marzeń, nie daje bowiem wskazówek jak należy wprowadzać z pożytkiem tę ideję w życie.

Zdawałoby się, że gdzie jak gdzie, ale w Ameryce, kraju standaryzacji, tayloryzacji metod fordowskich i racjonalizacji pracy zasady te będą przedewszystkiem i wzorowo przestrzegane. Z tego jednak co dowiadujemy się o życiu organizacji śpiewaczej polskiej w Ameryce dochodzimy do wniosku, że nasze „zacofane" społeczeństwo w swych organizacjach kulturalnych wyprzedziło daleko rodaków naszych z za oceanem tak w stronie ideowej jak i technicznej. Zrozumieliśmy już dawno, że żadnej pracy społeczno-kulturalnej nie można traktować po dyletancku bez narażenia się na zarzut marnowania sił, grosza i ofiarności swych członków — nie mówiąc już o zupełnym deficycie moralnym w końcowym bilansie tak pojmowanej działalności. Zrozumieliśmy, że każda organizacja musi mieć jeden jasno wytyczony cel i nie wolno jej się rozpraszać. Jeśli chodzi o śpiewactwo, to misja jego tak w kraju jak i na emigracji w ścisłym zakresie jego zadań wyłącznie śpiewaczych jest tak wielka i doniosła, że członkowie poszczególni nie mogą traktować swego udziału w tej organizacji jako nieobowiązu-

jącej rozrywki lecz z całem przejęciem na każde zawołanie służyć sprawie po żołniersku.

Organizacja śpiewacza jako organizacja społeczna tak w kraju jak i na emigracji nie może mieć innego zadania jak służenie kulturze polskiej i krzewienie jej. Z natury swej praca śpiewaków musi być w całości i wyłącznie skierowana na doskonalenie się w swej sztuce, jest to bowiem ich jedyny i wyłączny sposób służenia sprawie polskiej.

Zrozumieliśmy, że na to, aby praca organizacyjna dawała należyte rezultaty muszą kierować nią ludzie odpowiedzialni, fachowo-uzdolnieni i rozumiejący ideję organizacji. Wszyscy członkowie muszą bezwzględnie podporządkować się woli kierowników.

Tam, gdzie brak fachowego i zdającego sobie w pełni sprawę i zadań i celów organizacji kierownictwa, tam praca nie może iść intensywnie i we właściwym kierunku. Następuje dezorjentacja, błąkanie się, zniechęcanie i wreszcie szukanie zaspokojenia i działalności nie mającej bezpośredniego związku z podstawowem założeniem organizacji. Dowody tego stanu rzeczy spotykamy często w chórach, gdzie niema wykwalifikowanego dyrygenta, lub gdzie brak sprężystego i świadomego celu zarządu. Chóry takie wegetują, nie pracują regularnie i intensywnie, słabną liczebnie i zajmują się wreszcie różnemi sprawami nie mającemi nic wspólnego z pracą chóralną — jak wystawianiem sztuk teatralnych, urządzaniem wycieczek, zabaw, zebrań towarzyskich, tworzeniem sekcyj oświatowych itp. Objawy te są zawsze dowodem chorobliwego stanu rzeczy i powinny być jak najgorliwiej w imię dobra sprawy śpiewaczej zwalczane.

Objawów tych jest niestety aż podostatkiem w życiu śpiewaczem polskiem w Ameryce i dają się one sprowadzić do dwóch punktów:

a) brak wyraźnych wytycznych co do celów i metod pracy śpiewactwa;
b) brak fachowych w całem tego słowa znaczeniu sił kierowniczych tak artystycznych jak i organizacyjnych.

Nie wchodząc w to w jakim stopniu warunki lokalne wpłynęły na wytworzenie panującego stanu rzeczy, wydaje nam się jednak, że śpiewactwo polskie w Ameryce mogłoby w swem życiu organizacyjnem przeprowadzić sporo zmian, któreby w rezultacie przyniosły dużo pożytku.

Śpiewactwo polskie w Ameryce, jeśli chce uniknąć upadku musi sobie uprzytomnić, że powinno:

a) zajmować się wyłącznie śpiewem;
b) traktować próby jak święty obowiązek społeczno-organizacyjny;
c) śpiewać tylko utwory polskie i to wartościowe;
d) pracować pod hasłem doskonalenia się artystycznego i nie szczędzić w tym kierunku poświęceń i wysiłków;
e) urządzać próby minimum 2 razy tygodniowo, inaczej szkoda stanowczo czasu; próby odbywane rzadziej niż 2 razy tygodniowo są bałamuceniem członków i nadużywaniem tytułu śpiewaczego; do jakich że to bowiem rezultatów artystycznych można dojść zbierjąc się np. 1 na tydzień?

Czy w takich warunkach może być mowa o jakiejś pracy na większą skalę? A o takiej pracy powinni tylko myśleć śpiewacy, zrzeszeni w jednej organizacji, inaczej jest ona niepotrzebną a nawet szkodliwą. (W Polsce są chóry, które występują 5—6 razy w sezonie z wielkiemi koncertami oratoryjnemi, wykonując najtrudniejsze współczesne dzieła chóralne z orkiestrą, ale jeśli zachodzi potrzeba to członkowie stawiają się na próby codziennie i to w komplecie, który liczy 130 osób!)

Jeśli śpiewactwo polskie w Ameryce uświadomi sobie potrzebę reorganizacji i dobierając sobie odpowiednich ludzi kierowniczych przeprowadzi reformę w myśl powyższych — z życia wziętych — wskazówek to rezultaty ujawnią się natychmiast.

Trzeba tylko wiedzieć czego się chce i chcieć to przeprowadzić.

Takie oto refleksje nasuwają się przy bliższem wejrzeniu w byt śpiewactwa polskiego w Ameryce, a odźwierciedleniem tego bytu jest wydany świeżo pamiętnik Związku amerykańskiego.

Na śpiewactwo polskie w Ameryce patrzymy tu z kraju przez błękitną perspektywę naszych marzeń i złudzeń. Chciałoby się bowiem słyszeć, że pod względem artystycznym stoją na niedostępnej dla nas wyżynie, że rozsławiają imię polskie na cały świat, że dają nam naukę jak należy pracować i rozwijać się. Z wielkiem rozczarowaniem spostrzegamy, że tak nie jest — i to z rozczarowaniem tem większem, że istnieją w Ameryce związki innych narodów (Niemcy, Czesi), które podobno pracują nieco inaczej.

Życzymy więc z całego serca śpiewactwu naszemu w Ameryce, aby po przetrwaniu czterdziestu lat praca jego w przyszłości rozwijała się pięknie i intensywnie dla dobra narodu polskiego. Oczy nasze wciąż patrzą na Was i śledzą Waszą pracę — reprezentujecie bowiem tam z oceanem imię polskie, o czem nie powinniście zapominać.

Drużyny Śpiewacze w Chicago.

Życie śpiewacze wśród Polonji chicagoskiej stanowi jedno z najbardziej ważnych ogniw w wielkim łańcuchu najprzeróżniejszych organizacyj dochodowych lub stowarzyszeń kulturalno-oświatowych, czy sportowych i t. d. Chicagoski okręg Związku Śpiewaków w Ameryce liczy 25 chórów (do Związku należy ogółem zgórą 4 000 śpiewaków), ale nie wszystkie chóry w Chicago lub okolicy poszczycić się mogą prawdziwą żywotnością, czego zresztą dowodem był zjazd śpiewaczy, tak zwany z amerykańska „kontest", odbyty we wrześniu r. 1928, gdyż wzięło w nim

udział tylko 7 chórów, a niewiele lepiej było w roku ubiegłym. Dowodzi to oczywiście braku sprężystej organizacji zarówno w zarządzie związkowym, jak i okręgowym, chociaż przyznać trzeba, iż praca organizacyjna na terenie amerykańskim jest bardzo trudna.

Do najruchliwszych i dobrze zešpiewanych drużyn męskich należą: Towarzystwo Śpiewu i Dramatu „Nowe Życie", które przed dwoma laty obchodziło 20-tą rocznicę swego istnienia. „Nowe Życie", pozostające pod kierowctwem inteligentnego dyrygenta, p. Jana Kapałki, krakowianina, posiada bardzo bogaty repertuar, z którym każdego czasu może wystąpić z dobrem powodzeniem, to też ma ono już ustaloną opinję, nietylko wśród Polaków, ale także wśród obcych, gdyż w czasie wojny światowej uzyskało pierwszą nagrodę na międzynarodowym konkursie śpiewaczym, odbytym w Chicago. Dobrze zešpiewany ten zespół popisuje się tylko dobremi utworami, wśród których zaszczytne miejsce zajmują wydawnictwa Wielkopolskiego Związku Kół Śpiewaczych, oraz K. T. Barwickiego z Poznania.

Dobrym, lecz mniej licznym od „Nowego Życia", jest chór „Dudziarz" imienia Paderewskiego; zespołem tym dyryguje p. Gabrjel Chrzanowski, były artysta operowy w Piotrogrodzie. Na czele „Dudziarza" stoi jako prezes zasłużony weteran, p. Antoni Ludwig, Polak, urodzony w Ameryce, który mimo znacznego już wieku, z zapałem oddaje się sprawie krzewienia pieśni polskiej, sam zaś jest b. dobrym basem i często bierze udział jako solista w najprzeróżniejszych urządzeniach polskich.

Chór „Filareci", nienależący do Związku z powodu pewnych różnic dzielących od siebie zarząd związku i zespół filarecki, skupia takich członków, którzy postanowili wytrwać przy pieśni do końca swego życia. Dyryguje nim znany muzyk-artysta p. Hess, z pochodzenia Czech, odznaczający się doskonałą rutyną. „Filareci" posiadają także nadzwyczaj bogaty repertuar i często popisują się z wielkiem powodzeniem przed znacznemi zastępami słuchaczy. Prezesem „Filaretów" od kilku lat jest p. Murawski, Małopolanin, dobry Polak i zasłużony działacz na niwie śpiewaczej, nietylko w Ameryce, ale także w Europie (przed wojną światową pracował wśród pieśniarzy polskich w Berlinie). Wśród członków można spotkać kilku posiwiałych już i sędziwych weteranów, dobrych śpiewaków i patrjotów.

Znaczną ruchliwość okazuje chór „Filomenów",[1]) pozostający pod kierunkiem artystycznym doktora Urbanowicza. Chórowi temu jednakże brak dobrego repertuaru, oraz należałoby go wzmocnić lepszemi głosami, mimo to jednak, praca tych pieśniarzy zasługuje na uznanie, zwłaszcza, że walczyć muszą z wieloma trudnościami organizacyjnemi i materjalnemi.

Największym liczebnie jest chór imienia Chopina, gdyż często przybywa na próby zgórą 80 osób. Przed dwoma laty obchodzono 40-lecie istnienia zasłużonej tej drużyny, która w Związku Śpiewaków Polskich w Ameryce zajmuje miejsce przodujące, jako pierwsza, która przed dziesiątkami lat przystąpiła do szeregów związkowych. Chór Chopina często daje się słyszeć Polonji, która darzy go szacunkiem, jako najstarsze zrzeszenie śpiewacze na wychodźtwie polskiem w Stanach Zjednoczonych. W repertuarze Chopina jest sporo utworów wartościowych, w chórze są dość dobre siły, lecz brak im niekiedy zešpiewania z powodu braku stałego, dobrego dyrygenta, co jest także bolączką wielu chórów w Chicago i okolicy, gdzie są dobre chęci w szeregach śpiewaczych, ale niema należytego kierownictwa.

Na przedmieściu Chicago Cragin i Hanson Park istnieje od półtora roku zapowiadający się dobrze na przyszłość chór męski „Bard", którego współzałożycielem i pierwszym dyrygentem był niżej podpisany. Na czele, jako prezes stoi zasłużony Polak, p. Franciszek Pawłowski, sen. Wśród tego chóru, który już kilkakrotnie popisywał się dobremi utworami, jest kilkanaście sił, bardzo muzykalnych i uzdolnionych. Bibljoteka „Barda" zaopatrzona jest tylko w utwory wartościowe, sprowadzone z Poznania.

Z chórów mieszanych na pierwsze miejsce wysuwa się „Filharmonja", pozostająca pod artystycznem kierownictwem znanego kompozytora, p. Szczepana Sieji. „Filharmonja" dopiero od niedawna ma poważniejszy repertuar, na którego brak cierpiała także z powodu braku stałego i dobrego dyrygenta, jednakże należy podkreślić, iż wśród sił zwłaszcza żeńskich — jest kilka o znacznej kuturze muzycznej, którą umiejętnie wyzyskał i podniósł p. Sieja, dobry muzyk i wytrawny dyrygent. Obecnie „Filharmonja" posiada bibljotekę, wzbogaconą utworami celniejszych kompozytorów polskich. Zespół „Filharmonji", podobnie, jak wyżej wymienione już chóry męskie — często urządza własne wieczory pieśni i bierze udział w licznych urządzeniach polskich.

Dobrze zešpiewanym i bardzo ruchliwym jest chór imienia Heleny Modrzejewskiej, którym doskonale kieruje wspomniany już p. Kapałka. Na kilku urządzanych dorocznie wieczorach pieśni tego chóru można usłyszeć bardzo wartościowe utwory, przygotowane z wielką starannością.

Znaczne postępy wykazuje chór „Lira" kierowany przez p. Sieję, a niedawno jeszcze przez p. Kapałkę i niżej podpisanego. „Lira" wzbogaciła niedawno swą bibjotekę utworami, sprowadzonemi z Poznania, dzięki czemu zyskała sobie znaczne uznanie Polonji południowej strony miasta Chicago.

Kilka dobrych zespołów mieszanych istnieje przy poszczególnych parafjach polskich, jak: olbrzymi chór u św. Jana Bożego, kierowany przez p. Sieję, pełniącego tam zarazem czynności organisty, — dalej bardzo wielkie chóry przy kościele św. Trójcy (wytrawny dyrygent p. Wincenty Baluta, miejscowy organista), oraz u św. Jadwigi

[1]) Nazwa ta powstała chyba w nieporozumieniu! *Red.*

(dobry dyrygent p. Wiedemann, organista), — i przy kościele św. Jacka (dyrygent organista p. Balewski). W chórach tych jest też kilkanaście dobrych sił solowych. Reszta chórów parafjalnych stoi na średnim poziomie. Chóry parafjalne do Związku Śpiewaków nie należą.

Na przedmieściach Chicago jest kilkanaście chórów ludowych, okazujących znaczną żywotność, lecz repertuar ich pozostawia bardzo wiele do życzenia, np. śpiewają sporo utworów obcych z podłożonym tekstem polskim, śpiewany, niestety, także podczas uroczystości „Dnia Polskiego", który jednoczy olbrzymie rzesze Polonji; pozatem mnóstwo utworów, zupełnie bezwartościowych. Nie jest to bynajmniej winą śpiewaków, którzy z prawdziwem zamiłowaniem oddają się krzewieniu pieśni polskiej na dalekiej obczyźnie lecz winą dyrygentów, a może nawet i nie winą, lecz należy to przypisać brakowi znajomości literatury muzycznej ze strony tych, którzy podejmują się kierownictwa chórów i traktują je zupełnie interesownie, zarabiając znaczne sumy na bezkrytycyzmie poczciwych pieśniarzy polskich. Należy przy tem zaznaczyć, iż wśród dyrygentów w okolicy Chicago są obcoplemieńcy, którzy nie znają i nie starają się poznać polskiej literatury muzycznej.

W Indiana Harbor, Ind., gdzie od wielu lat pracuje jako organista znany powszechnie zasłużony kompozytor p. Aleksander Karczyński, istnieje pod jego kierownictwem dobry zespół męski imienia Paderewskiego, zdobywca kilku nagród na konkursach śpiewaczych, oraz w Hammond, Ind., i Calumet City, Ill. (dwa miasteczka, oddzielone od siebie ulicą) chór męski imienia Sienkiewicza kierowany także przez p. Karczyńskiego. Są to dwa dobre zespoły, doskonalące się coraz bardziej pod kierownictwem tego znakomitego muzyka.

Z chórów żeńskich w Chicago wymienić wypada dobrze ześpiewane: „Echo" (dyrygent p. Sieja), chór przy Związku Polek i chór „Kalina" (dyrygent p. Gabrjel Chrzanowski). Wszystkie te zespoły występują publicznie dość często ze znacznem powodzeniem.

Warto zaznaczyć, że na bardzo małej przestrzeni w sercu Polonji chicagoskiej istnieją aż 4 chóry męskie, tyleż (a może nawet więcej z temi, które nie odgrywają bodaj żadnej poważniejszej roli) mieszanych i 4 chóry żeńskie, wśród których jest np. „chór pań i panien", „chór mężatek" i t. p. — Już przed kilku laty powstała myśl połączenia odnośnych zespołów w jeden męski, mieszany, albo żeński, jednakże usiłowania te nie doprowadziły do pomyślnego wyniku, ponieważ rozchodzi się m. i. o starszeństwo, o nazwę danego chóru, repertuar i dyrygenta. Przed rokiem usiłowania te były znów na czasie, lecz i tym razem bez skutku. Miejmy nadzieję, że zdrowa myśl zwycięży i w niedalekiej przyszłości dojdzie do poważnego skupienia, które wyjść może tylko na dobre sprawie polskiej w Chicago.

Najważniejszą sprawą, tamującą rozwój chórów, jest brak odpowiednio wykształconych dyrygentów, a na miano takich zasługują tylko wyżej wymienieni, inni zaś — poza dość znacznym zarobkiem, czerpanym z naszych drużyn śpiewaczych, nic im wzamian za to nie dają. W Chicago lub okolicy mogłoby się osiedlić kilku poważnych muzyków-dyrygentów, którzy mieliby tam bardzo wdzięczne pole działania **Kazimierz Purwin.**

— — Istniejący od niedawna w Chicago dobrze ześpiewany chór żeński, pozostający pod kier. art. p. Szczepana Sieji, urządził wieczór pieśni, na którego program składały się b. wartościowe utwory, dotąd niesłyszane w Chicago.

— — Istniejący od lat 20 w Poznaniu i chlubnie zapisany chór im. Chopina, nawiązał bratnią łączność z niedawno powstałym w Chicago chórem męskim „Bard", któremu przesłał w podarku dwa piękne utwory, a równocześnie pismo donoszące, że drużyna poznańska chętnie zawsze służyć będzie wskazówkami w sprawie doboru odpowiedniego repertuaru, o który tak bardzo trudno za Oceanem, gdyż tamtejszy Związek Śpiewaków Polskich nie nawiązał dotąd łączności z organizacjami śpiewaczemi w Polsce. W tych dniach do chóru imienia Chopina w Poznaniu nadeszło pismo od „Barda", którego zarząd, dziękując za podanie bratniej dłoni, obiecuje pozostawać z drużyną poznańską w stałej łączności.

Byłoby bardzo wskazanem, ażeby podobną łączność z innemi drużynami polskiemi za Oceanem nawiązała reszta chórów poznańskich, dzięki czemu powstanie poważna spójnia, której, niestety, dotąd nie było.

Zjazd słowiański

zapowiedziany przez Chorwacki Związek Śpiewaczy na Wielkanoc t. r. w Zagrzebiu

nie odbędzie się.

ZA REDAKCJĘ I ADMINISTRACJĘ: K. T. BARWICKI, POZNAŃ, PÓLWIEJSKA 35. — ODBITO W DRUKARNI SP. AKC. „OSTOJA" W POZNANIU.